

## DZIECIŃSTWO DZISIAJ

Popularne porzekadło, wedle którego „żyjemy w ciekawych czasach”, jest przewrotne i bałamutne. Przewrotne, bo sugeruje, że jakiegokolwiek czasy nie były „ciekawe”, czyli że nasza współczesność jest w szczególny sposób narażona na niebezpieczeństwa i napiętnowana, że zagrożenia, przed jakimi stajemy, nie miały precedensu w przeszłości; bałamutne, bo mamy nadzieję życia w bezstresowej czasoprzestrzeni, wolnej od tego, co „ciekawe”, a więc burzliwe, awanturnicze, nieprzewidywalne, wypełnione trudem istnienia i ciągłą szarpaniną losu. Trudno znaleźć w historii człowieczeństwa takie czasy, które nie były „ciekawe”.

Znamiona „ciekawości” nosiły wieki średnie, naznaczone nieznanym wcześniej dynamizmem przemian kulturowych, i czasy nowożytne, w których nie tylko historia ogniem doświadczała pokolenia, ale i kultura bezustannie oscylowała między wołaniem ducha i nakazami rozumu. Może *belle époque* to czas, który wbrew naszemu nie był „ciekawym”, lecz wypełniony dostojnością powolnego przemijania? Odpowiedź niesie literatura: właśnie wtedy powstawały powieści-rzeki, które miały oddawać to, co nasycalo ludzkie serce nieznanym niepokojem – „przemijanie postaci świata”, rewolucja obyczajowa, erozja rodzin, detronizacja autorytetów, deprawacja młodego pokolenia, fascynacja mediumizmem, czarną magią, magicznymi praktykami Wschodu. Z zadumy nad zmiennością świata i czasu, nad wyzwaniem, wobec których człowiek pozostaje bezbronny i nieprzygotowany, powstały „sagi” Johna Galsworthy’ego, Mazo de la Roche’a, Rogera Martina du Gard, Tomasza Manna, Marii Dąbrowskiej. Wszyscy oni pisali o „ciekawych czasach”.

\*

Stosując tę samą miarę oceny powiedziec trzeba, że bałamutne i przewrotne jest społeczne przekonanie, w myśl którego nasze dzieci żyją w „trudnych czasach”. Przeświadczenie to więcej mówi o obserwatorze czasu niż o czasie samym, więcej z niego dowiedzieć się możemy o nas, dorosłych, którzy obserwują świat dzieci i młodego pokolenia, niż o samych dzieciach, o samym trudzie dzieciństwa i dojrzewania. Czy kiedykolwiek czas dzieciństwa był – w przeciwieństwie do naszej współczesności – „łatwy”? Czy kiedykolwiek czas sprzyjał rozwojowi dziecka? Nie było takiego czasu, nie było go nigdy i nigdzie. Nie

było go w wiekach średnich, gdy dzieciństwo pozbawione wszelkich praw, niedostrzegane przez kulturę zorientowaną na dojrzałość, nie istniało jako społeczny fakt. Nie było go w renesansie, a Kochanowski, pochylony nad zmarłą Urszulką, jest ewenementem w skali światowej: zmarłych dzieci przecież nie oplakiwano, rodziło się ich bardzo wiele i bardzo wiele umierało. Dopiero chrześcijaństwo, niejako w poprzek tych nastawień, zorientowało kulturę na dziecko. Dopiero Chrystus, który jako dziecko pojawił się w historii, spowodował, że stało się ono ważną postacią.

\*

Proces ten następował stopniowo. Zrazu dzieciństwo utożsamiano z bytem niepełnym i niedoskonałym, poniekąd ułomnym; było za ledwie zapowiedzią człowieczeństwa, a nie człowieczeństwem samym. Malarstwo średniowieczne, renesansowe i barokowe przedstawiało dziecko jako małego dorosłego. Velazquez portretował małe infantki i niedorosłych infantów w dorosłych strojach, by dodać im splendoru, a ukryć kompromitujące skarlenie. Potem dziecko przedstawiano jako lalkę, zabawkę w rękach dorosłego (Boucher, sentymentalne scenki rodzajowe, obrazy rokokowe). Ale gdy już malarstwo skoncentrowało się na dziecku, na dziecięcym świecie i autentyzmie dziecięcych doznań, odsłoniło bezgraniczny dramat samotności, odrzucenia, przerażenia śmiercią, nieprzeniknionej tajemnicy intymności. *Cudowny ogród* Mehoffera w istocie jest kuszący, ale i pełen lęku egzystencjalnego; dziewczynki na portretach Olgi Boznańskiej kryją w sobie zmysłową zagadkowość, tajemnicę, której ani wysławić, ani okiełznać niepodobna. Ileż dziecięcych dramatów w obrazach Kotsisa (*Ostatnia chudoba*), Pruszkowskiego (*Zaduszki*), Malczewskiego (*Aniele, pójdę za Tobą*), Weissa (*Wiosna*). Dzieci z obrazów Wojtkiewicza są bawiącymi się starcami, porwanymi przez nieokiełznany wichur czasu. Ten upiorny „korowód dziecięcy” gwałtownie zatrzymuje Makowski, ale przecież jego obrazy to nie dziecięce sielanki, w uproszczonych kształtach i geometrycznych figurach kryje się wielki dramat, bo powolność dziecięcego czasu, teatr i maskarada są tylko pozorem i ułudą.

\*

Literatura też, poza uproszczonymi dziełkami pisanymi „ad usum Delphini”, poza rzeczami zrodzonymi z nostalgii, nie daje świadectwa o tym, że czas dzieciństwa jest łatwy i bezproblemowy. Od baśni poczynając, które obok mitów są najdawniejszymi tekstami, jakie do naszych czasów ocalały pokolenia w zbiorowej pamięci, po utwory najbardziej współczesne. Jaś i Małgosia muszą zmierzyć się ze złem uosobionym w postaci Baby Jagi. Kopciuszek, poniewierany i pogardzany, przeciwstawić się musi nienawiści. Przed erotycznymi umizgami ojca ucieka z pałacu młoda królewna w przebraniu oślej skórki. Nie

ma w drodze ku dojrzałości mielizn i łatwych wyborów, uproszczonych wizji świata i człowieka. To samo niesie proza początku XX w. Jej świadectwa są przejmujące. O prostytutce dziecięcej i sprzedawaniu własnych dzieci pisał niejednokrotnie Korczak. O „zmorach dziecięcego świata – Zegadłowicz. Proza początku naszego stulecia jest w deziluzji dziecięcej arkadii równie bezlitosna, wystarczy przywołać nazwiska Kuczoka i Maślanki.

\*

To wszystko jednak nie przeszkadza nam postrzegać dzieciństwa z perspektywy narzuconej osiemnastowiecznej kulturze przez Jeana Jacquesa Rousseau. Modelową figurą sposobu postrzegania dziecka naszych czasów jest w tym ujęciu Mały Książę, czytany jako sentymalna, roussowska opowieść o chłopcu, który przybywa na Ziemię, patrzy na nią szeroko otwartymi oczami i nie może nadziwić się, że ludzie żyją w sposób skrajnie niedorzeczny, nie wiedzą nic o tym, co jest ważne, gubią wartości i sens życia. Tak interpretowana opowieść Exupéry’ego niesie ważne przesłanie natury moralnej, ujawnia jednak – niejako przy okazji – sposób traktowania dzieciństwa przez współczesnego człowieka. Z pewnym uproszczeniem możemy powiedzieć tak: w dawnych wiekach celem zabiegów wychowawczych było możliwie skuteczne wprowadzenie dziecka, młodzieńca lub młodej dziewczyny w świat dorosłych. Wszystko, co dziecięce, postrzegano jako niedoskonałe, toteż stopień rozwoju dziecka mierzono dystansem dzielącym go od dorosłości. W *Małym Księciu* jest odwrotnie: należy ocalić w sobie to, co dziecięce, bo tylko w ten sposób osiągnie się pełnię człowieczeństwa.

Spostrzeżenie to jest bardzo ważne dla rozumienia sytuacji dzisiejszego dziecka. Od czasów romantyzmu młodość stała się dobrem samym w sobie, wartością niekwestionowaną, dziecięcość myślenia – znakiem żywotności sił umysłu. U schyłku wieku XIX artystę utożsamiono z dzieckiem, w efekcie dziecięca błazenada przerodziła się w programowy manifest dadaistów i malarstwa naiwnego. W wieku XX proces twórczy ujęto jako wycieczkę po „labiryntach pamięci”. „Jeśli wszystko z czasem zszarzeje – pisał Julian Przyboś – i stanie się pospolite, dostępne zwyczajnemu poznaniu, jeśli nie pobudza już swoją tajemniczością fantazji – odłóż artysto pędzel i pióro. Bierz się do innego zawodu, sztuka cię opuściła. Sztuka – a może zgromadzone w grotach pamięci czy podświadomości skarby, którymi obdarzyło cię dzieciństwo?”<sup>1</sup>.

\*

---

<sup>1</sup> J. Przyboś, *Uwaga! sztuka dziecka*, (w:) tegoż, *Sens poetycki*, t. I, Kraków 1967, s. 276.

Jest w słowach Przybosa, potwierdzonych zresztą w wielu wypowiedziach pisarzy, malarzy, twórców filmu i teatru, wiele racji i wiele prawdy. Z drugiej jednak strony artystyczne manifesty twórców „dzieckiem podszytych”, którym skutecznie wtórowała pedagogika (tzw. nowe wychowanie, manifest Ellen Key obwołujący wiek XX mianem „stulecia dziecka”) i które znalazły wzmocnienie w ruchach społecznych i aktach prawnych (m.in. Konwencja o Prawach Dziecka), w społecznej świadomości zakorzeniło się przeświadczenie, wedle którego dzieciństwo należy otoczyć szczególnego rodzaju płaszczem ochronnym, osłonić parasolem przed burzami, jakie niesie nieuchronnie dorosłe życie. Im więcej do społecznej świadomości dociera informacji o dramatycznym losie dzieci Wrześni, o dzieciach-żołnierzach czasu obu wojen, o dzieciach w obozach koncentracyjnych i sowieckich łagrach, o głodujących dzieciach Trzeciego Świata, o losie dzieci w wojnach naszych czasów, tym większa naturalna potrzeba stworzenia tu i teraz dziecięcego raj. Potrzeba ta zyskiwała i wciąż zyskuje dodatkowe wzmocnienie za sprawą mediów, podających szokujące informacje o wykorzystywaniu seksualnym dzieci, maltretowaniu, biciu itd. Naturalną reakcją obronną wydało się stworzenie antidotum w postaci dzieciństwa „bezpiecznego nieba”; tyle tylko, że parasol, który nad każdym dzieckiem musi być rozpostarty, utożsamialiśmy z niebem samym, z samym firmamentem. Przestaliśmy odróżniać parasol od nieba.

\*

Efekty tego myślenia, rozpowszechnionego w różnych obszarach życia społecznego, z kulturą i literaturą na czele, niosą skutki dla młodego pokolenia dramatyczne. Wzrasta ono w sztucznych, cieplarnianych warunkach, których w dojrzałym wieku wcale nie chce porzucić. Dobrobyt, który dostępny jest w niespotykanym w dotychczasowej historii społeczeństw stopniu, następnie sztuczne środowisko wychowawcze doprowadziły do sytuacji, w której młody człowiek wzrasta w poczuciu całkowitej wolności od jakichkolwiek niebezpieczeństw. Prawdziwe niebezpieczeństwa, o których słyszy, pozostają poza kręgiem jego bezpośredniego doświadczenia, mają więc charakter w tym samym stopniu wirtualny, co rzeczywistość medialna, która do niego dociera i w której owszem, musi uczestniczyć, ale jedynie w sposób umowny. Każdy człowiek uczestniczy w otaczającej go rzeczywistości. Mieszkaniec „blokowiska” uczestniczy w awanturze, która rozgrywa się za ścianą, bo odgłosy kłótni docierają do niego; uczestniczy w zabawie młodzieży, bo ściany nie są hermetyczne i uszy drażni dysharmonia nieakceptowanych dźwięków. Ale nie ma go między kłócącymi się małżonkami, nie ma go w tanecznym kręgu młodości. Wszystko jest za ścianą. Podobnie w przypadku dziecka: dramaty, od których roi się w doniesieniach telewizyjnych, są za szybą

ekranu, podobnie jak zdarzenia filmowe lub gra komputerowa. Dziecko wzrasta w świecie wolnym od zagrożeń. Nie jest więc zagrożone śmiercią rodziców, ponieważ śmierć została wyrugowana z kręgu rozmów, obserwacji, świadomości i pamięci; społeczeństwo, w którym dziecko wzrasta, zapomniało o śmierci, przy okazji zapomniało o rozmowie z dzieckiem na temat śmierci. Dochodzące dziecka sygnały związane z zagrożeniami wojną, kataklizmami, atakiem terrorystycznym czy zapaścią gospodarczą nie mają charakteru dosłownego.

Do tego dochodzi nakierowanie uwagi człowieka, także bardzo małego człowieka, na sferę konsumpcji. Dzieci od najwcześniejszych chwil życia oglądają przekazy reklamowe, które, w przeciwieństwie do innych przekazów, są dla nich w pełni zrozumiałe, mają bowiem charakter krótkich, regularnie powtarzanych odcinków, które znakomicie zapadają w pamięć. Sens przekazu reklamowego jest jednoznaczny, określa go Jadwiga Kwiek: „Jesteś tak wartościowy i wyjątkowy, że należy ci się w zasadzie nie tylko wszystko, ale należy ci się to natychmiast i praktycznie bez żadnego wysiłku z twojej strony”. I dalej: „twoja wartość nie jest usytuowana w tobie, jest na zewnątrz w towarach i usługach, zatem ani nie jesteś sam z siebie wartościowy ani wyjątkowy, i możesz ją osiągnąć tylko za cenę podporządkowania się rynkowi i upodobnienia do innych posłusznych konsumentów. [...] wewnątrz sprzeczne a równocześnie bardzo sugestywne przekazy reklamowe mogą się przyczyniać do zakłócenia spójności psychicznej odbiorcy, wystawiając go na ryzyko zaburzeń psychicznych. Propaganda reklamowa nie wzmacnia rozwoju, ale przystosowanie, przystosowanie zgodne z interesami rynku. Co gorsza prowadzić może i prowadzi do poważnych zaburzeń, czego najdramatyczniejszy przykład stanowi anoreksja”<sup>2</sup>.

\*

Świat dziecka jest więc w jakimś sensie rzeczywistością przypominającą grę komputerową. Nie dociera tu życie prawdziwe. Dziecięce getto jest szczelnie zamknięte, a wzniesione mury służyć mają obronie przed złem, jakie czai się wszędzie dookoła, poza dziecięcym pokojem, poza spokojną drogą do domu. Świat, w którym przyjdzie żyć wkrótce dojrzewającemu człowiekowi, niczym nie przypomina kolorowego ogrodu wypełnionego rajskimi zapachami, wypudrowanego brokatem i wyjąłowionego z robactwa nadgryzającego liście i korzenie kwiatowej tęczy. Nic więc dziwnego, że dzisiejsze dziecko nie chce porzucić tego ogrodu. W nim jest wieczny maj, słońce świeci całymi dniami, a wieczory wypełnia cykadą świerszczy. Po co porzucać krainę mlekiem i miodem płynącą? Dla jakich wartości?

---

<sup>2</sup> J. Kwiek, *Dziecko w przestrzeni teatralizowanej przestrzeni komercyjnej*, (w:) *Dziecko i teatr w przestrzeni kultury*. T. 1: *Teatr w świecie*, M. Karasińska i G. Leszczyński (red.), w druku.

Nie jest to retoryczne pytanie: podstawową wartością wpajaną młodemu człowiekowi od najwcześniejszych lat życia jest szukanie tożsamości poprzez gromadzenie dóbr.

Tymczasem topika rajy stała się swoistym punktem odniesienia wyobrażeń o dzieciństwie, bardzo często zaświadczanym w prozie wspomnieniowej i w poezji, gdzie dzieciństwo kojarzy się z okresem pełni bytu i szczęścia, harmonii piękna i dobra. Nie tylko literatura daje tego typu świadectwa, można je znaleźć u żyjących w II w. biskupów, św. Teofila z Antiochii i św. Ireneusza. Głosili oni, że Adam i Ewa byli w rajy nie dorosłymi, w pełni dojrzałymi ludźmi, lecz dziećmi. Twierdził Ireneusz, że „człowiek [na początku] był bardzo mały, był bowiem dzieckiem i rozwijając się osiągał stan dojrzałości [...]. Nie miał jeszcze dojrzałego osądu [...]. Bóg mógłby od początku darzyć człowieka doskonałością, ale człowiek nie był zdolny jej przyjąć, gdyż był tylko małym dzieckiem”<sup>3</sup>. Dziecięcość zdejmuje z Adama i Ewy ciężar grzechu i brzemień winy: źródłem ich zgubnego czynu była nadmierna ciekawość, jej konsekwencją jest niemożność udźwignięcia wiedzy. Stąd – zdaniem Teofila i Ireneusza – wizja śmierci już nie jako zemsty mrocznego Boga, zazdrośnie strzegącego swej tajemnicy, lecz jako kresu dziecięcości. Zaczyna się wiek dojrzały, wedle przekazu biblijnego znaczoney móżem pracy i bólem rodzenia dzieci, skażony grzechem cielesności. Nie przez przypadek wygnanie z rajy dokonuje się w chwili, gdy człowiek sięga po owoc poznania; w języku hebrajskim „znać” to tyle co „obcować”; dopiero w tym kontekście zrozumiałe jest pytanie, które Maryja stawia aniołowi: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1, 34). Tak w Biblii Tysiąclecia. W najnowszym zaś przekładzie: „Jak się to stanie, skoro nie znam pożycia małżeńskiego?”<sup>4</sup>. Hormony zaczynają pracować, pokusa grzechu jest na wyciągnięcie ręki, a zaraz za nią pełne cierpienie i zła życie. Po co je podejmować?

Biblijna scena wygnania z rajy ma dla rozumienia dziecięcości znaczenie fundamentalne. Skoro bowiem dziecko jest znakiem niewinności, a przecież właśnie dlatego nagie putta i dzieci-aniołki wypełniają wnętrza barokowych świątyń, należy chronić je przed światem, który niesie zagrożenia, zło, grzech i ciemność. Chronić je przez życiem w „ciekawych czasach”, w „trudnych czasach”. Przypomina to dawne wiejskie domy, w których starannie zamykano drzwi i ogacano okna, by nie wpuścić świeżego powietrza – choroba, wedle tych przekonań, przychodzić miała zawsze z zewnątrz. Zamykanie okien jest z tej perspektywy elementarnym wymogiem higieny i bezpieczeństwa. Jednak dziecko

---

<sup>3</sup> St. Irénée [św. Ireneusz], *Contre les hérésises* IV, Paris 1965, t. II s. 945-947. Cyt. za: J. Delumeau, *Historia rajy*, Warszawa 1996, s. 216.

<sup>4</sup> *Pismo Święte Nowego Testamentu i Psalmy. Najnowszy przekład z komentarzem. Opracował Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła*, redakcja honorowa kard. J. Glemp, kard. H. Gulbinowicz, kard. F. Macharski i in., Częstochowa 2005.

wychowywane w zamkniętej przestrzeni skazane jest na śmierć nie z duchoty, lecz z tego powodu, że prędzej czy później pełne drobnoustrojów powietrze wedrze się do jego organizmu, a ten, nieprzygotowany do obrony, będzie musiał ulec. Śmierć jest wynikiem wyjąłowania organizmu, który, nigdy nie zmuszony do wzmocnienia sił obronnych, nie jest w stanie przeciwstawić się niczemu.

\*

Dawne społeczeństwa nie znały dziecięcych gett. Matki zносиły bardzo małe dzieci w pole, karmiły w przerwach pracy. Dzieci od najmłodszych lat włączały się we wszystko, co działo się w domu i obejściu, odpowiadały za bezpieczeństwo młodszego rodzeństwa, za ugotowaną strawę dla ojca powracającego z pracy, za porządek, za nakarmienie zwierząt. Wiek XVIII przyniósł sentymentalną wiarę w dzieciństwo jako ucieleśnienie naturalności. Pisał Jean Jacques Rousseau o tym, że relacje między matką i dzieckiem są wzorcem naturalnych relacji międzyludzkich, nieskodyfikowanych kulturą, nie podanych cywilizacyjnej „obróbce”. Coś z tego myślenia ocalało do naszych czasów, z tej wizji dzieciństwa ocalającego, dzieciństwa wzmocnionego biblijną przestrożą Chrystusa: „Jeśli nie staniecie się jako dzieci...”. Przywykliśmy jednak cytować Biblię na wrywki, zapominając o tym, że jest pełna pięknie i wewnętrznych sprzeczności, między którymi rozciąga się głębia prawdy o ludzkim życiu. Tej przestrodze „Jeśli nie staniecie się jako dzieci” towarzyszy przecież Pawłowe: „Kiedy [...] stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce”<sup>5</sup>. Nasze czasy zapomniały o „wyzbyciu się tego, co dziecięce”. Dzieci wrażliwie zamkniętych gettach, w dusznych, niewietrzonych przestrzeniach, które sami im wznieśliśmy, a potem, gdy dorastają, bezradnie patrzą na przerażający świat szeroko otwartymi oczami, bezbronni wobec zła, które niesie. Nie łudźmy się jednak: sami jesteśmy tak samo bezradni wobec ich krzyku rozpacz i zwątpienia, wobec cierpienia adolescencji.

\*

Ukształtowane przez naszą cywilizację dzieciństwo pozornie jest dzieciństwem „bezpiecznego nieba”. W istocie jest to dzieciństwo nieba jałowego, dzieciństwo, w którym nie ma autentycznych zagrożeń, a jeśli się pojawiają – a muszą pojawić się prędzej czy później: choroba, starość, śmierć, rozłąka, samotność, kryzys światopoglądowy; a mogą pojawić się: rozwód rodziców, kochanek matki, kochanka ojca, niedostatek, perspektywa bezrobocia – wywołują krzyk bólu, rozpaczliwą ucieczkę w hedonizm, narkotyki, zachowania destrukcyjne.

---

<sup>5</sup> 1 Kor., 13,12.

Znajduje to wszystko odzwierciedlenie na poziomie sztuki i słowa. Wydaje się nam, że sztuka dla dziecka musi być jałowa, wolna od wszelkich napięć, wolna od zła i zagrożeń. Cenzurujemy dziecięce baśnie. Z wilka, który w *Czerwonym Kapturku* został ukarany za wyrządzoną krzywdę, czynimy w zakończeniu opowieści grzecznego jarosza. Oszczędzamy mąk na rozżarzonych węglach złym czarownicom. Nie pozwalamy, by gołębie dopełniły sprawiedliwości i – jak kazał baśniopisarz – wydziobały oczy złym siostram, powracającym z zaślubin Kopciuszka. Tych baśni nie wymyślili ani Grimmowie, ani starszy ich brat i mistrz Charles Perrault, wymyśliły je i przechowywały w pamięci długie pokolenia ludzkie. Baśń, niczym drogocenny klejnot, była szlifowana w kolejnych realizacjach, obrastała weryfikowaną mądrością, której jej dziś pozbawiamy. Czynimy zadość własnym, dorosłym wyobrażeniom o szczęściu i świecie bez zła, chcielibyśmy stworzyć dziecku raj, zapominając, że więzimy je w zamkniętym, niewietrzonym pomieszczeniu. Zło istnieje i wymaga nie litości, lecz pokonania. Ma ono dostęp nawet do Boga, o czym opowiada historia Hioba. Szatan kusi na pustyni samego Chrystusa, mami Go perspektywą łatwego chleba i władzy. Ze złem trzeba się zmierzyć, trzeba je zniszczyć, a do tego potrzebny jest heroizm, a nie infantylna wiara w łatwe nawrócenie. Jaś i Małgosia spalają w piecu złą Babę Jagę, doświadczyli wcześniej, czym jest piekło, wzmocnili braterską solidarność i miłość i zrozumieli sens współodpowiedzialności: Małgosia nie uciekła sama z domu Baby Jagi, nie zostawiła brata na łup śmierci. Zło zostało pokonane doszczętnie i wokół, i w nich, w sposób uniemożliwiający odrodzenie. Po tym wszystkim dzieci mogły wrócić do domu, w ramiona czekającego ojca.

Słowo, które jest samym rdzeniem człowieczeństwa, jego krystalizatorem i kreatorem, przegrywa dziś w wyścigu do dziecięcego serca. Baśnie, na których dziecko wzrasta i które stanowią wzorzec, matrycę jego przyszłych czytelnicznych oczekiwań, stają się emocjonalnie jałowe, bo przykrojone nie do dziecięcych potrzeb, lecz do wyobrażeń rodziców i dziadków o tych potrzebach.

\*

Wróćmy do *Małego Księcia*. To nie jest sielska wizja dzieciństwa świętego, jak od kilkudziesięciu lat chcemy ją czytać. To przerażający obraz samotności dziecka w świecie dorosłych, którzy zamiast „węża boa otwartego i zamkniętego” widzą kapelusz. Powstaje pytanie, skąd wzięła się ich pomyłka w interpretacji rysunku. Nie jest to zwyczajne przejęzyczenie, u źródeł błędu leży utrata zdolność kreacyjnego postrzegania świata. Człowiek ogranicza się do zewnętrznego oglądu zjawisk, w konsekwencji – do pozorów prawdy: ludzie zajmują się „geografią, historią, arytmetyką i gramatyką”, rozmawiają „o



brydzu, golfie, polityce i krawatach”, unikając dociekań nad istotą i sensem bytu. Dlatego rysunek wyobrażający węża, który połknął słonia, mylnie odbierają jako prezentację kapelusza. Jednocześnie jednak opisana scena daje ważne świadectwo sposobu traktowania dziecka: nikomu nie przychodzi na myśl, że dziecko dotyka tajemnicy śmierci. „Pokazałem moje dzieło dorosłym i spytałem, czy ich nie przeraża. – Dlaczego kapelusz miałby przerażać? – odpowiedzieli dorośli”. Dziecko przerażone śmiercią pozostaje samo ze swym niepokojem egzystencjalnym, nie znajduje odpowiedzi na rodzące się pytania dotyczące porządku istnienia, nie znajduje też nikogo, kto – jak ono – patrzyłby na świat z perspektywy „ja głębokiego”. Podstawowym komponentem dorosłości staje się zagubienie wrażliwości na doświadczenia egzystencjalne, zagubienie potrzeby stawiania pytań o kwestie najważniejsze. W efekcie życie zostaje ograniczone do sprawowania wyuczonych ról. Jednocześnie komponentem dorosłości jest – zapewne związane z procesami zakrzywienia pamięci<sup>6</sup> – uwolnienie dzieciństwa (zarówno własnego, jak i projektowanego na otoczenie) od problemów egzystencjalnych. Pytanie, dlaczego kapelusz miałby przerażać, jest oparte na przeświadczeniu, że dziecięcy świat nie ma nic wspólnego z trudem istnienia, z niepokojem egzystencjalnym, z lękiem przed śmiercią. Bo dlaczego miałyby mieć związek ze sprawami, które nie mieszczą się w topice wymyślonego przez nas rajy?

Małego chłopca z opowieści Exupéry’ego śmierć przeraża i przeraża życie, którego istotą jest trwanie w kleszczach śmierci. Człowiek jest żywcem trawiony przez węża, tego samego węża, który na końcu opowieści zabija chłopca. Dziecko zostaje pozostawione samo wobec paraliżujących pytań.

\*

Sześćdziesiąt pięć lat po ogłoszeniu *Małego Księcia* sytuacja uległa jedynie zdynamizowaniu, a dziecięca samotność – spotęgowaniu. Współczesność w znacznie większym stopniu skupiła się wokół informacji, które w oczywisty sposób zapelniają przestrzeń psychiczną, wypierając miejsce na rozwój duchowy, który odbywa się poza przestrzenią informacji. Dziecko wzrasta w poczuciu obcości świata własnych rodziców, nieprzystawalnego do jego własnej rzeczywistości psychicznej. Wzrasta w świecie paraliżującej ciszy. Dorośli jak dawniej zajmują się „geografią, historią, arytmetyką i gramatyką”, jak dawniej liczą gwiazdy i nazywają je wedle schematów narzuconych przez kody matematyczne. Niekontrolowany i nieuporządkowany strumień informacji dociera do dziecka i wprowadza w jego życie chaos. W świecie informacji nie ma miejsca na pytania o

---

<sup>6</sup> D.L. Schacter, *Siedem grzechów pamięci*, tłum. E. Haman, J. Rączaszek, Warszawa 2003.

sens i cel życia, ciszę bytu wypiera cisza śmierci. Jest wielkim złudzeniem naszych czasów, że człowiek musi mieć dostęp do informacji, że dostęp ten, a nie duchowość, czynią go w pełni obywatelem świata. Wedle tej strategii intelektualnej książki są do tego, by dziecko poznawało świat, a biblioteki są miejscem gromadzenia i udostępniania informacji. Młody człowiek ma więc sięgać po książkę w celach informacyjnych, nie zaś po to, by bezinteresownie trwał w świecie prawdy, piękna i dobra, by świat ten kontemlował. Trudno się dziwić, że w pewnej chwili odrzuca książkę jako nieprzydatną w procesie pozyskiwania informacji, znacznie lepsze od niej i skuteczniejsze są strony internetowe, tematyczne kanały telewizyjne, które więcej i prawdziwiej mówią o świecie, niż sterty książek. Informacje stały się swego rodzaju kulminacją człowieczeństwa, choć człowieka z informacji zbudować niepodobna.

Mały Książę patrzył na świat i nie mógł mu się nadziwić. Nie wiedział, po co ludzie ciągle się spieszą, co robią z zaoszczędzonym czasem. Mówił: „Gdybym miał pięćdziesiąt trzy minuty czasu, [...] poszedłbym powolutku w kierunku studni”. Krzyś, zapytany przez Kubusia Puchatka, co lubi robić najbardziej, odpowiada, że nic.

„- A jak to się robi? – spytał Puchatek po dłuższym namyśle.

- Więc to jest tak: kiedy się idzie, żeby to robić, a właśnie akurat zapytają mnie: „Co będziesz teraz robił, Krzysiu?”, odpowiadam: „Ach, nic”, i wtedy idę, i to właśnie robię”.

Nic-nie-robienie to czas rozwoju wewnętrznego, czas spokojnego dojrzewania. Dzisiejsze dziecko nie ma tego czasu, rozrywane przez dziesiątki szkolnych (obowiązkowych) i pozaszkolnych (jak na ironię zwanych nadobowiązkowymi) zajęć fundowanych przez rodziców: języki obce, sport, muzyka, dziesiątki pracowni, setki umiejętności, które winno posiadać, żeby podjąć wyścig z innymi, żeby zdążyć, żeby mieć osiągnięcia, żeby posiadać: wiedzę, zdolności, kompetencje, osiągnięcia. „Charakter jak płaszcz w biegu dopinany – oto żałosne skutki tej nagłości” – pisała kiedyś Szymborska. Tak wygląda dzieciństwo „bezpiecznego nieba”. Wypełniony gonitwą, pośpieszny czas natłoku działań i wrażeń. Duch rozwija się w ciszy i powolności. Wychowujemy cud-dzieci, zdolne, wykształcone, śmiałe, inteligentne. Golarz Filip też stworzył Alojzego Bąbla, doskonałą lalkę, śmiałą, odważną, inteligentną, a Pan Kleks natchnął ją życiem, choć był „magistrem spraw zmyślonych”, doktorem filozofii, chemii i medycyny, profesorem matematyki i astronomii na uniwersytecie w Salamance. Powinien przewidzieć konsekwencje swych działań. Nie przewidział – i to był początek końca Akademii. Bo, jak twierdził Kleks, „z ludźmi jest jak z zegarami. Najważniejsze jest to, co mają w środku”.

Mały Książę bezradnie patrzył na otaczającą go rzeczywistość. „Jak mogło dojść do tego, że zaraz po stwierdzeniu, iż błędem całej dawnej edukacji było traktowanie dziecka jak małego dorosłego, narażono je na oddziaływanie najbardziej charakterystycznego aspektu świata dorosłych, to znaczy jego aspektu publicznego?” – pyta Hannah Arendt<sup>7</sup>. Z perspektywy dzisiejszego dziecka świat dorosłych to świat skandali o różnym charakterze – obyczajowym, moralnym, politycznym. To świat wielkiej nieufności wobec własnych rodziców, wobec ojca, medialnie posądzanego o molestowanie własnych dzieci; wobec matki, która wyżej ceni rozwój zawodowy niż rodzinę; wobec nauczycieli, na których haniebnych, ale przecież skrajnie incydentalnych czynach żerują media; wobec księży, którzy autorytet czerpać mogą już chyba tylko z żywego blasku papieża; wobec postaci ze społecznego i narodowego Parnasu, które detronizuje się w sposób hałaśliwy i skuteczny. Nowością, wobec której nasze czasy pozostają bezradne, nie jest wzrastanie dzieci w świecie bez autorytetów, taki już się zakorzenił na dobre, ganili go intelektualiści przełomu wieków XIX i XX. To jest wzrastanie na wielkim ludzkim śmietniku, w którym po horyzont rozlewają się najgorsze właściwości człowieka, najgorsza i najbardziej przerażająca jego upadłość. Ta upadłość to jeszcze nie są narkotyki, powszechnie dostępna pornografia, alkoholizm, bo to są znane drogi, którymi znajduje ujście niewyrażona i nieświadomiona rozpacz ducha. Zagrożenie prawdziwe jest tam, gdzie nie można nazwać zła złem, a dobra dobrem, gdzie ulega podmyciu nasze *humanitas*.

Właśnie dlatego zagraża dziecku świat, który przygotowaliśmy jemu my, społeczeństwo przełomu wieków, z naszym konformizmem moralnym, z naszymi sojuszami z ludźmi o plugawej, już nie tylko wątpliwej reputacji, z naszym przyzwoleniem dla detronizacji autentycznych wielkości, z naszą nieufnością wobec człowieka, z naszym podziałem w Kościele, odbieranym jako żalosny dowód rozkładu, z wymiernymi dowodami, że zło i plugawość zyskują nagrody i piastują urzędy. Zagrażają manifestacje nienawiści, marsze przez śmietnik wartości z dumną miną i sztandarami, na których poniewierają się słowa, za które pokolenia cierpiały i oddawały życie. Zagraża starość pozbawiona godności, wydrwiona i żałośnie wojownicza. Zagraża świat, z którego wyrugowaliśmy Boga, niezależnie od tego, jakie imię nadawały Mu pokolenia: mitu, objawienia czy symbolu.

Kim chce być dziecko, które wyrasta na tym śmietniku? Żadnymi zakazami i nakazami, żadnymi zmianami w prawie nie ukształtujemy człowieka. Bo on, ten mały, bezbronny człowiek, nie chce już być strażakiem, nie chce bawić się w szkołę, w pewnej

---

<sup>7</sup> H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, W. Madej, wstęp P. Śpiewak, Warszawa 1994, s. 223.

chwili, gdy zaczyna dorastać, nie chce robić nic z tego, co robią dorośli. Nie chce być ojcem ani matką, co najwyżej czarownicą z bajki, ze świata, którego lepiej nie porzucać. Jeśli czyta, to o tym, że największym zagrożeniem dzieciństwa są dorośli, jak to było u Roalda Dahla, u Lemmony Snicketa, u Neila Geimana, u Philippa Pullmana. Nie jest przypadkiem, że takie właśnie, jak się je określa, „antypedagogiczne” książki znajdują poczytność. Dziecku nie zagraża wojna, głód, niedostatek, zamachy terrorystyczne, porzucenie lub śmierć. My mu zagrażamy, my rodzice, my nauczyciele, my księża, my przechodnie. Nie chce być z nami. Chce być przeciwko nam.

Być może, tkwi w tym dla świata jakaś nadzieja.

\*

Dla społeczeństwa konsumpcyjnego charakterystyczne są dwa procesy, o których pisali badacze kultury od Josè Ortegi y Gasset<sup>8</sup> poczynając: infantyilizacji dorosłych i przyspieszonego dorostania dzieci. Nie łudźmy się jednak: dorostanie znaczy tyle, co zdolność podejmowania decyzji o charakterze konsumpcyjnym, niezależnie od tego, jaką konsumpcję mamy na uwadze: dóbr materialnych czy dóbr kultury. Dorostanie nie oznacza dojrzenia. Dorośli dziecinnieją, znajdują uciechę w rozrywkach zarezerwowanych tradycyjnie dla dziecięcego wieku. Starannie chowają siwe włosy. Jest tylko jedna hańba dla dzisiejszej kobiety: zestarzyć się. Nic innego nie hańbi.

W pewnej chwili Mały Książę musi porzucić swoją planetę. Jest skrajnie niedojrzały, niezdolny do podjęcia twórczych związków z innymi. Zespół właściwości psychicznych, którymi został obdarzony, uniemożliwia mu wejście w dojrzałe, dorosłe, odpowiedzialne życie. Zasadniczy problem, przed którym stoi, to róża, pozostawiona na porzuconej planecie dzieciństwa. Literaturoznawcy francuscy widzą tu symboliczny portret matki pisarza, kobiety, która kochała syna miłością wielką, ale zaborczą, niszczącą delikatną strukturę psychiczną chłopca. Nie rozmawiał z nią o przyjaźni i miłości, o życiu i śmierci. Co mu dała? Wymagania i kaprysy. Mały Książę jest nieprzystosowany do dojrzałego życia, nie potrafi kochać. Boleśnie doświadcza alienacji. Czuje się w świecie obcym, nieprzystosowanym przybyszem, odmieńcem, nie potrafi założyć domu, zakorzenić się, znaleźć swojego miejsca w życiu. Jedynym wyjściem z sytuacji jest śmierć – w dziele Exupéry’ego samobójcza: to nie tylko piękny, symboliczny, nieco sentymentalny obraz powrotu do świata dzieciństwa, to także najdramatyczniejszy z możliwych efekt poczucia alienacji, niezrozumienia, odrzucenia.

---

<sup>8</sup> Josè Ortega y Gasset, *Bunt mas*, tłum. Piotr Niklewicz, Warszawa 1995.

Francesco M. Kataluccio twierdzi, że „wiek XX był stuleciem, w którym tragiczne zwycięstwo odniosła niedojrzałość; słowem, był wiekiem Piotrusia Pana”<sup>9</sup>. Wiek XXI będzie, właściwie już jest stuleciem, w którym tragiczne zwycięstwo osiąga niemożność zakorzenienia i odnalezienia głębokich związków z ludźmi, osiągnięcia radości ducha i poczucia sensu życia; słowem jest wiekiem Małego Księcia. Nie zapominajmy jednak, że jak w każdym koncercie najważniejszy jest ostatni dźwięk, tak w każdej narracji najważniejsza jest ostatnia scena. A jest to scena samobójczej śmierci przerażonego życiem chłopca.

---

<sup>9</sup> F.M. Cataluccio, *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, przekł. M. Kasprzysiak, Kraków 2006, s. 11.